Nr. 197. Lwów — dnia Środa 29 Sierpnia. **Rok 1894.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 5 „

Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd" jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi

CENY OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 8.

Dziś: Ścięcie św. Jana | Jutro: św. Róży | Myrona Mucz. Flora i Ławra

Adres Redakcyi i Administracyi: **Ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 5 m. 21 Zachód „ „ 6 „ 39

Długość dnia g. 13 m. 18 Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Pp. prenumeratorów miesięcznych prosimy o wczesne odnowienie przedpłaty.

Przegląd polityczny.

Lwów 28 sierpnia.

Witamy dziś w naszych murach pana Plenera, dawniej przez długie lata niebezpiecznego przeciwnika, dziś silnego sprzymierzeńca, którego osobistość, jak zawsze nakazywała szacunek, tak teraz budzi w nas zupełne zaufanie i tłumi wątpliwości, które czasami, pod wpływem głosów liberalnej prasy, odzywają się w nas, gdy się zastanawiamy nad sytuacyą, wytworzoną blizko rok temu. Koalicya jest dziełem świeżem, które koniecznie musi okrzepnąć, zanim lada chwilowe wzburzenie, lada podejrzliwość lub przypomnienie dawnych walk przestaną mu szkodzić. Dopóki się nie wytworzy pewna zażyłość i oswojenie się ze sobą w koalicyjnym obozie, dopóty każdy głos z lewicy, brzmiący dawnym tonem, będzie nas drażnił mocniej, niż może potrzeba; ale w gabinetowych przedstawicielach tej lewicy, w jej wytrawnym wodzu p. Plenerze, którego otwarte, lojalne i wolne od wszelkiego uprzedzenia postępowanie z wielkiem uznaniem podnoszą nasi posłowie, mamy rękojmię, że zawód nie spotka nas i że z właściwem polskiej naturze zaufaniem możemy spokojnie oczekiwać ugruntowania się stosunków, które w teraźniejszej sytuacyi i na długo uważamy za dobre dla państwa i kraju.

Miasto nasze odnowi z p. Plenerem dawną znajomość i może widokiem swym wskrzesi w nim obumarłe wspomnienia spędzonych tu lat młodzieńczych. Z owych czasów wyniósł pan Plener pamięć niemieckiego Lwowa, bo z pozoru takim on był wtenczas, gdy mały, brudny i zaniedbany nie z naszej winy, stłoczył się tuż nad niepozorną Pełtwią. Takim on musiał pozostać w umyśle młodzieńca, późniejszego szefa zjednoczonej lewicy, dzisiejszego ministra: niemieckim, t. j. takim, w którym cywilizacya naszych zachodnich sąsiadów już dużo zrobiła i ma prawo tego bronić. Kto wie, czy to wrażenie, wyniesione z lat młodzieńczych, nie wpływało o wiele później na polityczne dążności wodza liberałów, którzy się nazywali także centralistami, a rozumieli centralizm jako germanizacyę. Dziś p. Plener ujrzy Lwów znacznie zmienionym powierzchownie, a polskim nawskróś, jakim był zawsze, chociaż niegdyś młodzieńcowi, umiejącemu patrzeć jeszcze tylko powierzchownie, mogło się wydawać inaczej. Dziś się przekona, że to było złudzeniem, którego żałować nie warto i dlatego z tą samą życzliwością będzie patrzył na miasto, w którem spędził swoje młodzieńcze lata, z jaką patrzałby na nie, gdyby ono do tego rozkwitu doszło pod tym systemem, jakiego niegdyś broniło jego stronnictwo i jaki był dla nas źródłem wielu gorzkich momentów.

P. Plener składa nam wizytę, a my go witamy z całą serdecznością i z życzeniem, aby mu chwile, pośród nas spędzone, zawsze w miłej pozostawały pamięci. Ten akt uprzejmości, którą ocenić umiemy, jest zarazem widomym znakiem bardzo zmienionych od niedawna stosunków. Oby się one utrwalały na pożytek państwa, którego wielkość i siła wszystkim nam leży na sercu! Dobrze rozumiemy, że nasza wystawa daje panu Plenerowi tylko sposobność do odwiedzania naszego kraju, w gruncie zaś rzeczy chciał on okazać nam swoją uprzejmość. Oficyalnie nie ma ta podróż politycznego znaczenia, ale i p. Plener i każdy z nas czuje, że w rzeczywistości je ma — i to dobre, przyjemne dla stron obu. Niechże nasz gość znajdzie tu to, co mu serdecznie ofiarujemy: wdzięczność za zaszczyt, życzliwość i życzenie, abyśmy — dziś sprzymierzeńcy — mogli stać się po latach wspólnej pracy przyjaciółmi!

Z Petersburga donoszą, że w pierwszych dniach września powtórnie się zbierze ankieta wódczana dla ostatecznego ułożenia projektu zniesienia prawa propinacyjnego we wszystkich ziemiach polskich i w Bessarabii. Przyjęto już zasadę, że prawo propinacyjne będzie wykupione, a nie zabrane prawem kaduka, jednakże formułka, podług której będzie obliczana wartość dochodów propinacyjnych, nie jest jeszcze ułożona. Właśnie tą kwestyą zajmuje się teraz ministeryum finansów. Po wykupnie propinacyi zaraz się rozpoczną przygotowania do wprowadzenia monopolu rządowego, a ta reforma będzie się opierała na takich zasadach: Rząd określi, ile każda prywatna gorzelnia, stosownie do jej dzisiejszych rozmiarów, ma prawo wyrabiać wódki. Ta norma będzie ustalona raz na zawsze, a zakładanie nowych gorzelni będzie zależne od specyalnego zezwolenia ministeryum. Dwie trzecie wódki, wyrobionej w każdej gorzelni, skarb będzie zabierał do swych wyszynków po cenach oznaczanych z góry co roku, resztę zaś okowity ($^1/_3$) producenci będą mogli wywozić za granicę, lub do wewnętrznych gubernii caratu, gdzie monopolu jeszcze nie będzie. Władzom akcyzowym w ziemiach polskich nakazano przedstawić szczegółowe daty produkcyi i konsumcyi wódki, aby na podstawie tych wykazów określić ogólną wartość okowity, produkowanej w tych stronach. Tę właśnie ogólną wartość wyasygnuje skarb do odpowiedniego podziału między właścicielami gorzelni.

Pojawiły się pogłoski, że król serbski Milan zapragnął znowu zasiąść na tronie, który odstąpił synowi. Zwłaszcza w Paryżu głośno o tem mówiono, zapewne dla uspokojenia licznych kredytorów Milana. Otóż tamtejsze serbskie poselstwo ogłosiło, że ta pogłoska jest fałszywa. Tymczasem *Gazeta Krzyżowa* uroczyście zapewnia, iż wie z najpewniejszego źródła o takim zamiarze Milana, który nawet dla swego planu pozyskał już wodza radykalistów Pasicza, dawniejszego posła przy dworze petersburskim, ale że energiczny opór Nikołajewicza i żądnego władzy młodego Aleksandra I, stanął mu na przeszkodzie i zniewolił do odroczenia planu swego. Nikołajewicza władza znów przeto jest wzmocniona i dlatego on zawiadomił poselstwa serbskie za granicą osobnym okólnikiem, że ministerstwo posiada zupełne zaufanie monarchy. *Vossische Ztg.* dodaje, że nowy projekt konstytucyi serbskiej z systemem dwuizbowym bliskim jest ukończenia.

Korespondencye.

Wiedeń 27 sierpnia.

(Maszyna Wellnera — Ostrzeliwanie balonu „captif" — grzeczności Paryżan — referat dra. Witlacila).

Wielkie nadzieje, nawet zawodowych techników, że inżynier Wellner rozwiązał problemat maszyny do latania — rozwiały się po próbach z modelem. Obliczenia teoretyczne okazały się mylne, motor elektryczny, czy parowy jest za ciężki w stosunku do siły, jaką musi wytwarzać, aby i siebie i statek lub łódź choćby najmniejszą mógł podnieść w powietrze. Maszyna Wellnera mogłaby podnosić siłą 12 koni, 3.6 centnara metr., waży jednak sama 9 centnar. metrycznych. Zdobyto tylko doświadczenie, że w dwojakim kierunku pracować trzeba nad udoskonaleniem techniki aeronautycznej, aby zbliżyć się do celu, o którym marzą wynalazcy; potrzeba siłę pracy maszyny powiększyć a równocześnie wagę tej maszyny zmniejszyć. Mówią, że glin (aluminium), który tanieje z każdym dniem, będzie zapewne stosowny do maszyn powietrznych, ponieważ jednak wytrzymałość tego kruszcu jest za słabą, przeto używać będą stali z domieszką aluminiową. Na teraz jednak pomysł maszyny latającej bez balonu okazał się chybionym. Ponieważ aparat Wellnera dźwigać może jak się rzekło 360 kilogramów, przeto przy połączeniu go z balonem dźwigającym co najwięcej 700 kilogramów. można otrzymać siłę utrzymującą w powietrzu ciężar 1060 kilogramów. Cała taka maszyna waży 900 kilogramów, zatem mogłaby jeszcze podnieść 160 klg. Czy jednak taka maszyna zdoła przezwyciężyć opór powietrza to wykażą dopiero dalsze doświadczenia. W każdym jednak razie takie rozwiązanie zagadnienia różniłoby się zasadniczo od projektu żeglowania w powietrzu samą tylko siłą mechaniczną bez balonu. — Doświadczeniom robionym w Londynie z aparatem Maksyma, który podnosi się na 500 stóp w powietrze z pomocą dwóch machin parowych o największej w stosunku do swego rozmiaru sile, jaką się dotychczas uzyskać dało, nikt z tutejszych techników nie przypisuje poważnego znaczenia. Mówią oni, że próby odbyte przez Maksyma nie są dostateczne, gdyż nie dały jeszcze pewności, że maszyna, która „nie lata, ale siłą bezwładności odskakuje z szyn na ziemi w powietrze" utrzyma się nad ziemią i nie przewróci się.

Podczas gdy technicy zajmują się w całej prawie Europie problematem żeglugi powietrznej, aby stworzyć nową najtańszą i najwygodniejszą komunikacyę, której nie zawadzałyby żadne góry i wąwozy, żadne prądy i skały podwodne — w kołach wojskowych robią się próby niszczenia balonów, unoszących się na wielkiej wysokości i ledwie dostrzegalnych z ziemi. Wiadomo, że podczas wojny balony wielkie nieraz spełniają zadanie; służą do przesyłania wiadomości z miast oblężonych (jak z Paryża 1870—71), do rekognoskowania obozów nieprzyjacielskich, ruchów wojsk i t. d. Zniszczyć taki balon, znaczy przeto tyle, co np. zniszczyć druty telegraficzne między miastami albo zagarnąć nieprzyjacielski rekonesans. Więc robiono tu niedaleko Wiednia (w Pottendorfie) próby ostrzeliwania balonu w powietrzu. Był to „balon captif". Puszczono go na wysokość tylko 300 metrów w górę, a pomimo tego zaledwie po dwudziestu wystrzałach udało się balon przedziurawić i ściągnąć na ziemię. Robota ta trwała 2 i pół godziny. Strzelano szrapnelami, żadna kula wprost nie trafiła balonu, ale odłamy rozlatujące się na wszystkie strony po eksplozyi, rozerwały jego powłokę w 18-tu miejscach. Po naprawieniu balonu, ponowiono próby we Felixdorfie. Puszczono balon na wysokość 600 metrów, a tym razem potrzeba było już 40 wystrzałów, aby przedziurawić balon. Widać stąd, jak trudne jest ostrzeliwanie balonów, które podczas wojny swobodnie a nie „captif" na o wiele większych unoszą się wysokościach, a w razie pomyślnego prądu powietrza, bardzo szybko zmieniają swoje stanowiska.

W Wiedniu kilka dni bawiła delegacya paryskiej rady miejskiej, objeżdżająca teraz stolice europejskie dla studyów. W bardzo pochlebnych słowach wyrażali się niektórzy delegaci o piękności miasta, o jego wodociągach, targach, szkołach, o muzeach, wychwalali zwłaszcza zbiór biżuteryi w austryackiem muzeum, w którem jubilerzy bardzo wiele uczyć się mogą. Chwalili także i szkołę reprodukcyi i fotografii, która to szkoła jest wzorowym na całą Europę zakładem. Mówili delegaci, że rząd francuski dla „braku pieniędzy", potrzebowanych wiecznie na zbrojenie się, urządzić nie może takiej instytucyi.

Pisma tutejsze z wielkiem zadowolnieniem podniosły te pochlebne zdania. Niezaprzeczenie, Wiedeń może się poszczycić postępami w niektórych urządzeniach. Ale za wiele kładzie się tu wagi na takie wynurzenia grzeczności obcych, którzy krytykować nie chcą i nie mogą, bo kilkudniowego pobytu za mało do poważnych studyów. Zamiast się cieszyć z komplementów francuskich, woleliby Wiedeńczycy zwrócić uwagę na braki urządzeń hygienicznych. Lekarz naczelny policyi dr. Witlaeil, w referacie przedłożonym swej władzy, bardzo wyczerpująco traktuje brak wody w całych dzielnicach, niedostateczną kanalizacyę, wyziewy Wiedenki, istnienie fabryk dymiących i huczących wśród dzielnic najgęściej zaludnionych, wadliwy system czyszczenia ulic, brak bruku, kurz uliczny, i t. d. Takie opinie własnych specyalistów więcej są warte od „uznania" chwilowych obcych gości.

Wojna koreańska.

Wiadomości z dalekiego Wschodu napływają bardzo skąpo. Od tygodnia już oczekuje Europa na zapowiedzianą walną bitwę na lądzie między armią chińską a japońską, ale doczekać się jej nie może, zapewne dla tego, że władze chińskie nie przepuszczają do Europy żadnych depesz, a także urzędy telegraficzne w Japonii wykonują ścisłą cenzurę nad telegramami. Zresztą naczelny wódz chiński, jak się zdaje, obrał taktykę kunktatorską, unika stanowczej bitwy z Japończykami, jakkolwiek oni mu się z nią formalnie narzucają. Pisma inspirowane przez chińskie sfery dyplomatyczne upatrywały w tem początkowo dowód wielkiego sprytu chińskiego generalissimusa Li-Chung-Czanga, który jakoby chciał w ten sposób zmęczyć Japończyków, a potem, gdy oni osłabną i zaczną się zniechęcać, dopiero rzucić się na nich całą siłą i zmiażdżyć. Pokazuje się jednak, że inny jest powód tej nieczynności Chińczyków. Oto Japończycy niesłychanie śmiałymi manewrami swej floty sprawili, że Chińczycy nie są dziś w swoim własnym domu całkiem bezpieczni, więc nie wiedzą, czy mają swą armię rzucić na Koreę, o którą właściwie wojna się toczy, czy też bronić swych wybrzeży, ba, nawet stolicy. Atak bowiem, a raczej rekonesans, wykonany przez flotę japońską przeciw wojennym portom chińskim Wei hai-wei i Port-Artur, ma takie samo znaczenie, jak gdyby np. w wojnie francusko-angielskiej flota angielska zaatakowała Tulon, uważany za niezdobyty. „Atak japoński — pisze jeden z wyższych oficerów marynarki angielskiej — jest najśmielszym manewrem morskim, jaki wykonany był od czasu, jak pancerniki, wielkie działa i torpedy do dzisiejszej doskonałości doprowadzone zostały. Japończycy mają widocznie trojaki cel przed sobą, przenosząc tak zuchwale widownię wojny z Korei na wybrzeża nieprzyjacielskie. Naprzód wstrzymują i paraliżują mobilizacyę chińską i zmuszają Li-Chung-Czanga, aby swoje 30,000—35,000 wojska po europejsku wyćwiczonego, jedynego, które może się mierzyć z Japończykami, skoncentrował dokoła Pekinu, który po zdobyciu Wei-hai-wei, albo Portu Artura pozostałby zupełnie odsłonięty, oraz na mocniej zagrożonych punktach wybrzeży i we wszystkich północnych portach chińskich, a tem samem zaniechał zbrojącej się dopiero głównej wyprawy na Koreę. Jednocześnie atoli flota japońska zamyka swoją chińską rywalkę w jej własnych portach, a tem samem drogę morską czyni zupełnie wolną i bezpieczną dla swoich transportów. Ciągła groźba wylądowania odwróci zupełnie uwagę Chin od głównego przedmiotu sporu, od Korei. Zdaniem największych marynarskich powag angielskich, jeżeli Chiny, wbrew wszelkim tradycyom, nie okażą nagle równej japońskiej energii, Japończycy będą mogli przez trzy miesiące bezkarnie niszczyć wybrzeża chińskie i nakładać na nie kontrybucye".

Nastraszywszy w ten sposób Chińczyków, krążyła flota japońska przez pewien czas po zatoce Peczili, chcąc zmusić Chińczyków do bitwy, jednakże admirał chiński Tung nie przyjął jej, lecz uciekł ze swymi okrętami do portu Lin-Kin-Dao. Tyle wiadomo na pewno. na tem jednak kończą się wiadomości, jakie Europa posiada. W Szangaju między Europejczykami krążyła wprawdzie przed kilku dniami pogłoska, że Japończycy wygrali wielką bitwę na morzu i zatopili siedm pancerników chińskich, pogłoska ta jednak zdaje się być nieprawdziwą, a to dlatego, że nie potwierdziły jej dotychczas wiadomości ze źródła japońskiego. Jak się zdaje, Japonia przygotowana jest na wojnę bardzo długą. Wnosić o tem można z tego, co powiedział attaché ambasady japońskiej w Berlinie, Shiro Akatane w rozmowie z pewnym dziennikarzem europejskim. Zapytany o to, jak długo potrwa wojna, odpowiedział attaché japoński: „Może się skończyć w trzech dniach, w sześciu miesiącach, a może potrwać wiek cały. Środków nam nie zabraknie, prędzej może to się stać w Chinach. W Japonii panuje wielki zapał do tej wojny, a oburzenie przeciw Chińczykom, stara nienawiść, powiedziałbym nienawiść rasowa, rozgorzała na nowo w Japończykach. Nawet stronnictwa nieprzyjazne rządowi spieszą z ofiarnością na tę wojnę. Cały naród japoński jest do głębi przejęty; postępowanie Chin w Korei uważane jest powszechnie za prowokacyę, której Japonia nie chce puścić bezkarnie".

Jakoż rzeczywiście stanowisko, jakie zajęła w tej wojnie Japonia, jest bardzo ludzkie. Żąda ona, aby Korea wprowadziła u siebie niektóre cywilizacyjne reformy, które przyrzekła wprowadzić, i aby wyzwoliła się z pod wszelkiego zwierzchnictwa Chin, Chiny zaś przeszkadzają właśnie wszystkimi sposobami tym reformom i chcą zawsze uważać Koreę za swe państwo lenne, pomimo, że ona już w r. 1876 ogłosiła się niepodległą i samoistne traktaty zawierała. A zatem wojna teraźniejsza, chociaż się toczy tak daleko, ma dla Europy ważne znaczenie, gdyż rozstrzygnie o ułożeniu się stosunków na całym obszarze, zajętym przez rasę mongolską. Dlatego też nie jest wykluczoną ewentualność, że neutralne teraz mocarstwa europejskie wdadzą się w końcu w tę sprawę i zmuszą wojujące państwa do schowania broni. W pierwszym rzędzie powołaną jest do tego Anglia, bo na nią ogląda się Rosya, która już zgromadziła swe okręty we Władywostoku, dokąd także właśnie teraz przybyła francuska eskadra pod admirałem Dupuy, bratem szefa paryskiego gabinetu. Rosyanie powitali Francuzów tak hucznie, jak przed paru laty w Kronsztadzie. Obaj ci sprzymierzeńcy czekają na to, co pocznie Anglia. A ona z początku sympatyzowała, zapewne z kupieckich powodów, bardziej z Chinami, niż z Japonią, następnie ogłosiła uroczyście, iż zachowa się całkiem neutralnie, podniosła to nawet królowa Wiktorya w mowie tronowej, którą zamknęła w piątek sesyę parlamentu. Ale wojna weszła teraz w nową fazę, gdyż oto król koreański, najbardziej interesowany w całej sprawie, stanął jawnie po stronie Japonii i wojska swe postawił do walki obok armii japońskiej. Wskutek tego okazał się już pewien zwrot w opinii angielskiej na korzyść Japonii. Świadczy o tem wydana przed kilku dniami broszura podsekretarza stanu dla Indyi w gabinecie lorda Salisburego, G. N. Curzona, pod tytułem „Problems of the far East", poświęconej specyalnie stosunkom Chin i Japonii. Autor książki przypuszcza, że Chiny nareszcie będą musiały zgodzić się na zaniechanie zwierzchnictwa nad Koreą. „Wszak z zupełną rezygnacyą — pisze autor — Chiny zrzekły się tych samych praw nad Birmą, która należała dawniej do Mandżuryi, potem nad Anamem i Tonkinem. W razie zaniechania zwierzchnictwa tego, upadnie powód do wojny i dalszych zawikłań, jakieby z niej wyniknąć mogły". Curzon nie wierzy w przewagę wojenną Chin nad Japonią, gdyż — jak utrzymuje — wprawdzie Chiny to kolos, ale nie mogący się poruszać.

Opinia angielska i dzienniki ministeryalne zgadzają się z zapatrywaniem Curzona i przemawiają za „przyspieszeniem" wypadków w tym jedynie racyonalnym kierunku, jaki Curzon wskazuje.

Premiowanie gospodarstw włościańskich.

Rząd pruski ustanowił nagrody dla wzorowych gospodarstw włościańskich w W. ks. Poznańskiem. Oczywiście, wszystkie nagrody otrzymają Niemcy — dla nich są one ustanowione, jako nowy środek popierania niemieckości. Ale pomysł ten, niezastosowany do celów politycznych, jest sam przez się godny naśladowania.

Właściciele lub dzierżawcy gospodarstw nie obejmujących więcej jak 50 hektarów, lub cokolwiek większych, ale otaksowanych najwyżej na 600 marek czystego dochodu, mogą się zgłaszać do komisyi, w tym celu ustanowionej z ramienia rządu, celem uzyskania premii jaką rząd wyznaczył na rok przyszły. Pierwszym warunkiem jest, aby właściciele lub dzierżawcy na tych gospodarstwach mieszkali i sami się rolnictwem trudnili. Sześć takich

---

32)

OD JUTRA.

Powieść współczesna z papierów familijnych spisana przez *Maryana Gawalewicza.*

(Ciąg dalszy).

— Ja, proszę pana, nie mogę mieć tyle ambarasu co pierwszego — wołał podniesionym głosem pan rządzca — ja nie mam głowy do tego. Z żadnym lokatorem w całej kamienicy nie ma tyle zachodu, co z panem łaskawym. Gospodarz mnie piłuje o rachunki, a ja ich nigdy zamknąć nie mogę przez pana. Komorne, to święta rzecz; porządny lokator to sobie od ust odejmuje, aby gospodarza zaspokoił. Pan łaskawy nie wiedział o tem?... W takim dużym domu wydatków jest mnóstwo, a to podatki, a konserwacya, a opłata za wodę, a teraz kanalizacyę każą nam zaprowadzić, to wszystko kosztuje ogromne pieniądze, a skąd na to brać, kiedy lokatorowie nie płacą?... Ja mieszkanie państwa już tak, jakby wynająłem od świętego Jana, proszę o tem pamiętać i o reszcie należytości także, bo po co ja mam państwu robić nieprzyjemności z komornikiem i narażać na koszta sądowe?

Widmo komornika wydawało się panu Mieczysławowi najstraszniejszą groźbą, przed którą oczy zamykał; widział się wyrzucanym na bruk, fantowanym, licytowanym i zgubionym w opinii całego świata.

Wstręt miał do komorników i bolet egzekucyjnych.

Nie przyznał się przed rządcą, że większa część umeblowania przestała być jego własnością oddawna i że ją odprzedał panu Krogulcowi, który po wypłaceniu ugodowej sumy w gotówce, nie pokazał się więcej i jakby w wodę wpadł.

Wśród kłopotów codziennych zapomniano prawie o nim; pogróżka rządcy przypomniała go dopiero Słowińskiemu.

Właśnie miał wybrać się, aby go odszukać na mieście i w biurze adresowem dowiedzieć się o miejscu jego zamieszkania, kiedy, chyba przeczuciem wiedziony, zjawił się on sam nagle, jak na zawołanie.

— Pan dobrodziej się tu na mnie gniewać musi? — zaczął od progu — co?... prawda?.. mebelki zawadzają, miejsce zabierają, a ja nadużywam łaskawości pana dobrodzieja i jakby na składzie trzymam je tutaj, nie opłacając składowego. Stokrotnie przepraszam, ale Bóg świadkiem, jak mi trudno było uporać się wcześniej. Od zimy guzdrają mi się w domu i wyguzdrać nie mogą, nadto wyjeżdżałem do Odesy za interesami, dopiero w zeszłym tygodniu powróciłem i natychmiast walę do pana dobrodzieja z ekskuzą!

Rozsypał cały worek komplementów, nowinek, ploteczek, pytań, na które sam sobie dawał odpowiedzi, nie pozwalając panu Słowińskiemu dojść do słowa, a spoglądał przytem jakoś badawczo na niego, jakby chciał wymiarkować, co tam się kryje za tem pomarszczonem czołem.

Pan Mieczysław nie spostrzegł się nawet, jak go sprytny i wymowny agent objeżdżał z rozmaitych stron i naprowadzał na drażliwy temat jego krytycznego położenia.

— Co też to pan dobrodziej pomyślał sobie, że mnie tak długo tu nie było? — spytał pan Krogulec ze swym jowialnym uśmiechem — miły taki nabywca, prawda?... pieniądze zostawia i czmycha, jakby okradł albo oszukał, co?...

— Cóż znowu!... nawet mi do głowy nie przyszło mieć pretensyę do pana, dopiero dzisiaj w istocie byłem już w ambarasie z powodu tych mebli, bo...

— Bo pewnie nowe pan dobrodziej chce wstawić na ich miejsce?...

Słowiński westchnął.

— Gdzie tam nowe!... jeszcze i reszty starych pozbyłbym się chętnie. Od kwartału zmieniamy mieszkanie.

— Przeprowadzka?... o to niemiła konieczność. Trzy razy się przeprowadzić albo raz spalić, to na jedno wychodzi.

Zaczął ubolewać nad tą koniecznością tak szczerze i tak dobrodusznie, że pana Mieczysława za serce ujął.

Jakkolwiek przed obcym człowiekiem nie miał ochoty zwierzać się ze swoich zmartwień i kłopotów, ale w usposobieniu, w jakiem się znajdował, szukał przychylnej duszy, przed którą mógłby się wyżalić na losy.

Pan Krogulec pomógł mu sam do tego i ułatwił drażliwe wyznanie, wspomniawszy niby niechcący o procesie, o którym coś zasłyszał, o Dziadowej, którą, jak się pokazało, poznał, bo dwa razy nawet przejeżdżał przez nią przed kilkoma dniami zaledwie, skupując koniczynę w okolicy.

Panu Mieczysławowi aż oczy zabłysnęły, gdy się o tem dowiedział.

Zdało mu się nagle, że ma starego znajomego w panu Krogulcu, któremu może się teraz zwierzyć zupełnie, jako człowiekowi, który był w Dziadowej, — oddychał jej powietrzem, oglądał jej łany. pola, przejeżdżał przez tę ziemię ukochaną, przez jego ojcowiznę drogą, — wydartą przez niesumiennych uzurpatorów, — którzy go razem z rodziną do takiej ruiny doprowadzili.

— Dawno też szanowny pan był w moich stronach? — dopytywał z zajęciem, wzruszony samą myślą o szczęściu, które dla niego było niedostępne — a jakże się panu grunta wydały?... prawda, co to za ziemia?... tylko całować!... Oziminy dobrze się zapowiadają?... Za moich czasów w najgorsze lata trzeba było panu widzieć, jak to rosło!... Ale u mnie też była uprawa!... Szanowny pan nie zatrzymywał się przypadkiem na popas we wsi?... Cóż dwór?... a kościół?... Pisał mi ksiądz, że się dach zepsuł okropnie nad główną nawą... Mamciu, słyszałaś? — wołał ożywiony i uradowany, jakby Bóg wie, co za ważną wiadomość miał jej do udzielenia — pan Krogulec był niedawno w naszej Dziadowej!...

W jednych drzwiach stanęła Słowińska z Wandzią, po za niemi czarna główka Romy zaglądała ciekawie, z drugich Władysław wyszedł do salonu, nawet Kazio odłożył książkę i nasłuchiwać zaczął rozmowy ojca z gościem.

Pan Krogulec stał się naraz osobistością tak zajmującą, jak gdyby odbył podróż naokoło świata, albo wracał z pielgrzymki do Jerozolimy, albo przyjeżdżał wprost z pod bieguna północnego.

Wszystkich poruszył i zainteresował sobą dla tej niezmiernie ważnej przyczyny, iż widział ich raj utracony, ich ziemię obiecaną, do której oni sami drogę powrotu mieli zagrodzoną i usychali za nią z żalu i tęsknoty.

— Pan był w Dziadowej?... kiedy pan był w Dziadowej?... — Ach, mój Boże, cóż tam w Dziadowej słychać?...

Zasypywano go pytaniami i słuchano odpowiedzi ze wzruszeniem, z przejęciem, z oczyma świecącemi od łez i uśmiechów zarazem.

— A nie uważał pan, czy bzy już rozkwitły u nas w ogrodzie? — dopytywała się Roma i składając ręce, wołała: — Ach, jak tam teraz musi być ślicznie, prawda, panie?...

Pan Krogulec potakiwał tylko, powtarzając na wszystko:

— O tak, tak!... a jakże!... i jak jeszcze!...

Musiał się jednak przyznać, że za mało miał czasu rozejrzeć się i zobaczyć wszystko; wobec ogólnego jednak zainteresowania nie śmiał powiedzieć całej prawdy, iż boczną drogą tylko przejeżdżał obok Dziadowej i wcale jej nie dotykał.

Zaryzykował wszelako i plótł, co mu ślina na język przyniosła, widząc, ile tem sprawia sensacyi i zadowolnienia.

Cokolwiekby był powiedział, wszystko byłoby słuchane z najwyższem zajęciem i wdzięcznością za udzielone nowiny.

(Ciąg dalszy nastąpi).

gospodarstw ma być premiowanych w powiatach Poznańskich (wschodnim i zachodnim) w Średzkim, Wrzesińskim, Wągrowieckim, Żnińskim i Wyrzyskim.

Celem premiowania całych gospodarstw, jest nasamprzód zbadanie dobrych gospodarstw i ich wyróżnienie nad innemi, a dalej zachęcenie rolników pomniejszych do racyonalnego gospodarowania, w końcu chodzi o zebranie materyału historyczno-statystycznego, by na jego podstawie rząd mógł wynajdywać sposoby, jakby niejednym niedostatkom zapobiedz w rolnictwie, lub znaleźć środki do skutecznego poparcia rolnictwa.

Na każdy powiat wyznaczono po 300, 200, 100 marek. Premiowanie ma się rozciągać na wszystkie działy rolnictwa; wszelkie okoliczności mają być rozpatrywane i osobno uwzględniane, by powziąć można było obraz istotnie zyskownego i wzorowego gospodarstwa. Dobry stan inwentarza, dobre budynki i należyte obchodzenie się z nawozem obok złej uprawy roli i łąk, tak samo nie odpowiadałoby wymaganiom, jak stosunek odwrotny, ponieważ w obu przypadkach nie byłoby odpowiedniego czystego zysku. A o ten zysk czysty z gospodarstwa, poddanego rewizyi, właśnie najwięcej chodzi. Na tem najwięcej komisya będzie się opierała, do czego książki gospodarcze wzorowo prowadzone, mają służyć jej za podstawę. Na sposób prowadzenia takich książek komisya mniej będzie uważała, byle tylko jasno był wykazany stan dochodu i rozchodu.

Komisye zamianuje zarząd centralny Towarzystwa prowincyonalnego gospodarczego (niemieckiego), a do komisyi tych dobrani będą dwaj rolnicy z każdego powiatu.

Komisye będą oglądały zameldowane gospodarstwa do premiowania już w bieżącej jesieni i wskażą właścicielom błędy, jakie dałyby się jeszcze naprawić do czasu rewizyi celem premiowania. Druga ta rewizya nastąpi w roku przyszłym krótko przed żniwami. Przy tej drugiej gruntownej rewizyi komisya będzie zważała na to, czy jej pierwsze wskazówki, dane w jesieni celem poprawienia błędów, wykonano.

Przy rewizyi i ocenieniu wzorowego prowadzenia gospodarstwa na zagrodach zapisanych do konkursu uważać będzie każda komisya na następujące szczegóły: 1) Stan kultury gospodarstwa włącznie z rolą i łąkami. 2) Ulepszenie w roli i w łąkach. 3) Czystą i stosowną uprawę roli. 4) Ogród i hodowlę drzew owocowych. 5) Utrzymanie inwentarza; tu pod rozwagę brane będą rasy i żywienie zwierząt, wychów na rozpłód, na inwentarz roboczy i na rzeź. 6) Obchodzenie się z nawozami wszelkich rodzajów i sposobu. 7) Mleczarstwo i gospodarstwo domowe. 8) Stan wszelkich zabudowań. 9) Stan inwentarza martwego. 10) Ogólny stan całego gospodarstwa z uwzględnieniem prowadzenia książek rachunkowych co do dochodu i rozchodu i wykazanie czystego zysku.

Po Wielkopolsce.

(Z okien wagonu.)

II.

Gdańsk stanowi jedną z silniejszych twierdz niemieckich. Stare fortyfikacye, których ślady do dziś istnieją, zastąpiono nowemi, bardziej odpowiadającemi obecnym potrzebom militarnym. W porcie widnieje cały las masztów okrętowych floty niemieckiej. Po Bałtyku snują się ciągle ponure torpedowce. Jedna ze starych dzielnic miejskich, niemal na morzu leżąca, u samego ujścia Wisły, śmiało Wenecyą gdańską nazwać się może. O domy, na brzegu wzniesione, obija się fala morska, w miejsce ulic ciągną się kanały, po których przemykają łodzie. Liczne mosty ułatwiają komunikacyę. W oświetleniu wieczornem ta część miasta, nurzająca się w wodzie, dziwnie, piękny i efektowny sprawia widok.

Trafiłem do Gdańska na uroczystość śpiewacką, czyli „Sängerfest." Stowarzyszenia śpiewaków cieszą się ogromną sympatyą patryotycznych Niemców. Gdańskie, złożone z licznych kół na prowincyi, egzystuje już od lat blizko dwudziestu i liczy obecnie około 800 członków. Przy ogromnym napływie publiczności odbyła się w Gdańsku tryumfalna procesya śpiewaków. Całe miasto z wyrażnym zapałem brało udział w tej uroczystości. Koncert odśpiewany został w ratuszu, przyozdobionym w kwiaty i wieńce. Biletów zabrakło dla cisnącej się nań publiczności.

Zawracam wreszcie na drugi dworzec gdański, zwany Hohe-Thor, od starożytnej bramy, która się obok wznosi, a na której widnieje rok 1346 i zaopatrzywszy się tam w butelkę słynnej „złotej wódki" gdańskiej, ruszam do Soboty. Kwadrans zaledwie jazdy wśród parków, ogrodów i willi prześlicznych, mijam starożytną Oliwę i postrzegam na horyzoncie rysujące się morze, jak szaro-błękitny obłok, unoszący się nad ziemią. To Bałtyk. Z daleka robi złudzenie lasu okrytego mgłą siną, a znacznie wyżej nad poziom leżącego, lecz im bliżej, tem jaśniej ukazują się jego kameleonowe wody, raz niebieską, raz zieloną, to znów srebrzystą połyskujące barwą. Widok tego bezbrzeżnego przestworu wlewa w duszę dziwny spokój i ukojenie, budząc jednocześnie poczucie nieśmiertelności, ciągłości, wiecznego istnienia. Morze w Sobocie jest zresztą bardzo spokojne i ciche. Nie bije gwałtowna na tem wybrzeżu fala, jak na pełnem morzu i ztąd zakład kuracyjny w Sobocie jest nader odpowiedniem przytuliskiem dla osób słabych, nerwowych, moralnie chorych.

Jest to prześliczny i nader cichy zakątek. Natura obdarzyła go hojnie, a ręka ludzka dopełniła reszty, przetwarzając puste, rybackie wybrzeże w ustroń czarowną. Już od dworca ciągnie się cały szereg pięknych willi, tonących w cieniu i zieleni. Najbliżej morza i kursalu, już w parku niemal, przy ulicy Południowej, leży wspaniała willa pana Kulerskiego, do której wszyscy zmierzają, znajdując tu mieszkania wygodne i tańsze, niż w willach i hotelach niemieckich, stół dobry i usługę, oraz nader uprzejmych gospodarzy. P. Kulerski chętnie bowiem objaśnia o wszystkiem przybywających gości, ułatwia im wszelkie interesy, a jako człowiek inteligentny, jest miłym bardzo biesiadnikiem i informatorem stosunków tutejszych.

Ceny życia, mieszkań i taksy tutejsze tańsze są od cen praktykowanych w zakładach kąpielowych i kuracyjnych w innych kąpielach morskich i w naszych zdrojowiskach. Wygód zaś praktycznie, po niemiecku obmyślanych, więcej jest tu niż nas z pewnością. Niestety, tak jest! Urządzenie tak zakładu, jak will i hotelów, odznacza się estetycznym smakiem. Kąpiele morskie, oddzielne dla mężczyzn i kobiet, są wygodne i bezpieczne, a abonament kosztuje na cały sezon dla starszych 9, dla dzieci 6 marek. Zjeżdża się tu corocznie kilka tysięcy osób, a w tej liczbie kilkuset Polaków, przeważnie z Księztwa Poznańskiego. W tym sezonie znajdujemy, według listy, przeszło 8000 osób, a w tej liczbie kilkunastu gości z Galicyi.

Monotonność życia urozmaicają tu przejażdżki po morzu w łodziach żaglowych, oraz wycieczki w okolice, pieszo lub tramwajami, koleją żelazną lub statkami parowemi, do których dowożą łodzie. Okolice te, nadzwyczaj malownicze, zawierają sporo miejsc ciekawych i uroczych. W samej nawet Sobocie miejsc do spacerów nie braknie. Ukazują tu jeszcze tak zwane „dwory" francuski i szwedzki, gdzie się mieściły ambasady zagraniczne za polskich czasów.

Najciekawszą jednak wycieczką jest zwiedzenie Oliwy, kościoła i ogrodu po Cystersach. Pierwszy zbudowany w formie krzyżowej, o dwóch wysokich wieżach, ma 300 stóp długości i 90 szerokości.

Przy wejściu do kościoła uderza ogrom budowy, niepospolita perspektywa, oraz styl romański z XII i XIII wieku. Z lewej strony widzimy w nawie kościelnej 25 ołtarzy, które stojąc przy wejściu, obliczyć możemy. Są one wszystkie z XVII wieku, przeważnie z marmuru; jeden zaś odznacza się misterną snycerską robotą. Główny ołtarz, ze swemi 14 kolumnami z czarnego marmuru, jest arcydziełem sztuki. Uderza w nim obraz pendzla Gdańszczanina Stecha, z XVII wieku, przedstawiający N. P. Maryę i św. Bernarda, a u stóp klasztor Oliwski. Presbiteryum oddzielone jest od bocznych naw murem. Na ścianach, po każdej stronie wielkiego ołtarza, wisi parę portretów fundatorów i dobroczyńców kościoła. Największe i najlepsze w Prusiech organy posiada kościół Oliwski. Są one niepospolitem dziełem sztuki ze względu na swą wielkość, oraz szczupłość miejsca, gdzie są ustawione; zbudował je zakonnik Jan Wulf w r. 1789, dwadzieścia lat poświęcając na tę robotę.

Ciekawe są nader refektarze i krużganki klasztorne. Freski w ostatnich, mianowicie Ukrzyżowanie Chrystusa, pendzla Wolfganga Spueresa 1593 r., zwracają uwagę. W refektarzu jadalnym, zachowanym bez zmiany, widzimy na ścianach 38 portretów opatów klasztornych od XII do XVIII wieku, zawieszonych w porządku chronologicznym.

Część starego klasztoru, po zniesieniu Cystersów, przerobiono na szkołę. Zakonnicy, oprócz innych pamiątek, zostawili po sobie obszerny park i ogród, z widocznem rzeczoznawstwem urządzony. Ze strzyżonych, wysokich alei lipowych, odkrywa się w dalekiej perspektywie śliczny widok na morze. Olbrzymie, stare drzewa, świadkowie ubiegłej przeszłości, liczą po kilka wieków życia i dumnie zdają się spoglądać na obecną skarlałą generacyę, spacerującą pod ich cieniem. Za zwiedzenie kościoła płaci się markę od osoby. Ciceroni mówią tylko po niemiecku, podobnie jak i księża miejscowi.

Od roku 1822 zaczęła już Sobota słynąć jako zakład kąpielowy, lecz rozwijała się nader powoli do 1850 roku.

Z czasem własność przeszła z polskich w niemieckie ręce — i dziś tylko jeden p. Kulerski kawał tu gruntu posiada. W roku 1880 zakład sobocki z rąk prywatnych przeszedł na własność gminy, która ozdobiła go wspaniałym kursalem i różne ulepszenia zaprowadziła.

Wykończenie kolei gdańsko-szczecińskiej dodatnio wpłynęło na rozwój zakładu. Odtąd wille i hotele rosły tu jak grzyby po deszczu, napływ publiczności był coraz większy i Sobota urosła w urok i sławę. Skąd pochodzi nazwa Soboty? — różne są o tem podania. Według jednych, od sapów, czyli moczarów; według drugich od słowa „soboty", w który to dzień zwykle gdańszczanie na wypoczynek tu się udawali. Sobota leży na zachód od ujścia Wisły, tam, gdzie łańcuchy gór wałdajsko-bałtyckich łączą się z morzem, tworząc liczne zatoczki.

Chociaż niemiecki język tu przeważa, mowa kaszubska często słyszeć się daje, bo cały lud niemal jej używa. Trzeba jednak dobrze się wsłuchać, by ją zrozumieć. Aż do Szczecina ten odłam polskiej mowy rozlega się po wsiach i miasteczkach. W wielu rodzinach niemal zupełnie zniemczałych, zaczęło się w ostatnich czasach rozbudzać poczucie narodowe. Często synowie uznają siebie za Kaszubów, gdy ojciec jest zagorzałym Niemcem. To samo dzieje się wśród rodzeństwa. Jeden brat w jedną, drugi w inną chyli się stronę.

Drogę napowrót obrałem przez dawną ziemię krzyżacką, koleją nadwiślańską, a więc z Gdańska przez Malbork, Kwidzyn o licznych kościołach, Chełmno, Grudziądz do Torunia i do domu.

Od Grudziądza wszędzie niemal charakter kraju nosi już wybitniejsze polskie cechy.

Wiec chłopski.

Lwów 28 sierpnia.

Dalsze obrady wiecu rozpoczęły się wczoraj w sali „Sokoła" o trzeciej po południu. Toczono dalszą dyskusyę nad referatem p. Stapińskiego o rozszerzeniu prawa głosowania i o powszechnych wyborach. Głos w tej sprawie zabierali: ks. Stojałowski, dr. Franko, włościanie Wójcik, Syndulak i Szajer, prof. Jägerman wreszcie Stapiński, poczem wniosek referenta uchwalono.

Pan Wysłouch przemawiał o dzisiejszym stanie sprawy chłopskiej i zaproponował utworzenie krajowego komitetu chłopskiego, złożonego z 15 osób, któryby się zajął, jako centralny komitet włościański, przeprowadzeniem wyborów w roku przyszłym. Ponieważ reprezentant władzy sprzeciwił się wyborowi jakiegokolwiek komitetu na wiecu, przeto wniosek p. Wysłoucha przekazano prezydyum wiecu.

Na wniosek włościanina Bojki zebrani uchwalili jednogłośnie podziękować sędziwemu poecie Kornelowi Ujejskiemu za list powitalny, który nadesłał na wiec.

W dalszym ciągu włościanin Skwara miał referat o zmianie ustawy drogowej i postawił cały szereg rezolucyi, opierających się głównie na tej zasadzie, ażeby wymiar prestacyi był rozłożony proporcyonalnie do podatków. Rezolucye te uchwalono.

Włościanin Furmanek miał referat o prasie ludowej, Wójcik o Tow. oświaty ludowej w Krakowskiem i o Kółkach rolniczych, zaś Wojnar i ks. Stojałowski o wadowickiem Tow. ochrony własności ziemskiej.

Na wniosek p. K. Wojnara uchwalono wezwać Wydział Związku Towarzystw gospodarczych i zaliczkowych, ażeby publicznie zdał sprawę z lustracyi, przeprowadzonej w wadowickiem Towarzystwie ochrony ziemi.

Po przyjęciu jeszcze wniosków o zmianie ustawy łowieckiej, święceniu niedzieli i o potrzebie przymusowej asekuracyi, p. Żardecki zamknął obrady wiecu, a włościanin Szajer w kilku serdecznych słowach podziękował przewodniczącemu za przewodnictwo.

Na tem zakończono obrady.

Z wystawy.

Górnoszlązacy odjeżdżają do domów dziś wieczorem. Prezydyum wystawy daje dziś na cześć ich obiad, który odbędzie się w restauracyi Baczyńskiego o godz. ½1. Jutro na boisku wystawowem danym będzie obiad dla delegatów, którzy przybędą na zjazd Kółek rolniczych, rozpoczynający jutro swe obrady.

Dziś wieczornym pociągiem przyjeżdża z Krakowa minister skarbu p. Plener. Na dworcu powitają ministra reprezentanci władz.

Z Mielca przyjeżdża dnia 4 września wycieczka złożona z kilkuset włościan pod wodzą p. Stefana Sękowskiego; dnia 16 września zaś Tow. „Narodna wola" w Kołomyi urządza wycieczkę na wystawę i wiec ruski we Lwowie.

Wczoraj ukonstytuowała się komisya jurorów dla grupy VIII: „górnictwo, hutnictwo, kamieniarstwo," wybierając prezesem prof. Szajnochę, referentem inżyniera Syroczyńskiego.

Katalog sztuki współczesnej wyszedł już w drugiem powiększonem wydaniu, które mieści w sobie więcej rycin niż wydanie pierwsze.

Wczoraj zwiedziło wystawę 8456 osób, panoramę 1976, pałac sztuki 1135, mauzoleum Matejki 1063 osób.

Tombola na wystawie odbędzie się w niedzielę dnia 2 września b. r. Będą do wygrania trzy główne tombole, między niemi złoty zegarek za 100 zł., 5 podwójnych kwintern, 10 kwintern i 100 kwatern. Razem 118 wygranych wartości pozeszło 2000 koron. Początek tomboli o godz. 5. Jedna tabliczka uprawniająca do gry kosztuje 15 ct. Fanty wszystkie są prześliczne.

KRONIKA.

Lwów 28 sierpnia.

Obchód 3-wiekowej rocznicy kanonizacyi św. Jacka. Z Krakowa piszą nam dnia 27 sierpnia: Uroczystości jubileuszowe dla uczczenia trzechsetnej rocznicy kanonizacyi św. Jacka rozpoczęły się onegdaj t. j. w sobotę w krakowskim kościele OO. Dominikanów. W presbiteryum wzniesiono wspaniały ołtarz, przystrojony wieńcami, zielenią i kwiatami i na tym ołtarzu złożono głowę św. Jacka, którą w procesyi około godziny 4 po południu przeniesiono z kaplicy, w której zwykle spoczywa i złożono tak, aby wszystkim w kościele widoczną była. Nieszpory odprawił wikaryusz jeneralny Antonin Thir, w zastępstwie chorego jenerała Zakonu OO. Dominikanów. Podczas nieszporów asystowało duchowieństwo konwentu, a kazanie wypowiedział ks. Konstanty Jakubowski z klasztoru w Podkamieniu. Już onegdaj zebrały się zastępy pobożnych z wszech stron, szczególnie licznie przybył lud ze Szlązka. Przybyli też OO. Dominikanie ze Lwowa i niemal wszyscy przeorowie wszystkich klasztorów galicyjskich i innych prowincyi, na to wiele duchowieństwa świeckiego. Kościół OO. Dominikanów przyozdobiony wspaniale chorągwiami i festonami, a na frontonie umieszczono transparent, przedstawiający św. Jacka.

W niedzielę rano o godzinie 9 mszę uroczystą odprawił ks. Wróbel kanonik katedry krakowskiej, a o godzinie pół do 12-tej ks. arcybiskup Morawski celebrował sumę w asystencyi księży kanoników Pelczara, Midowicza i Foxa. Podczas sumy chór pod kierownictwem O. Sadoka Werbergera odśpiewał mszę Witta. Kazanie wygłosił niezrównany kaznodzieja arcybiskup ormiański ks. Issakowicz. Nie potrzeba chyba nawet dodawać, że kościół był przepełniony. O tem, ilu pobożnych zapragnęło być na uroczystości, da wyobrażenie to, że z powodu ścisku musiano zaniechać procesyi.

Po nabożeństwie w refektarzu klasztornym odbył się obiad, do którego zasiadło około 100 osób, a więc: dwóch arcybiskupów, kanonicy krakowscy, duchowieństwo świeckie, kilkanaście zaproszonych osób świeckich, wreszcie kilkudziesięciu członków zakonu Dominikańskiego. Pierwszy toast wzniósł O. Antonin Thir, wikary jener. prowincyi galicyjskiej zakonu OO. Dominikanów po łacinie, pijąc na zdrowie ks. arcybiskupów Morawskiego i Issakowicza. Ks. arcybiskup Morawski odpowiedział również po łacinie, wnosząc toast na cześć zakonu dominikańskiego, zasłużonego w dziejach Kościoła, kraju i cywilizacyi; ks. arcyb. Issakowicz przemówił po polsku i wskazał na młodzież z nowicyatów krakowskiego i lwowskiego, jako na nadzieję i przyszłą chlubę zakonu. Ks. Thir wzniósł następnie na cześć kapituły katedr. krak., a przeor konwentu krakowskiego ks. Dominik Azula z podziękowaniem komitetowi obywatelskiemu, który się utworzył dla przygotowania uroczystości jubileuszowej. W imieniu tego komitetu zabrał głos przewodniczący jego hrabia Stanisław Tarnowski. Wspomniał o tem, jak liczne od młodości i serdeczne stosunki łączą go z zakonem OO. Dominikanów, skreślił wzniosłą przeszłość zakonu w Polsce uświetnioną wielkiemi dziełami i krwią męczenników, wspomniał wreszcie o pożarze 1850 r., który zniszczył klasztor krakowski, a potem wyrażając radość z odbudowania murów i odrodzenia się zgromadzenia, życzył długiej i świetnej przyszłości. Ostatni toast wzniósł ks. prałat Gawroński, wikaryusz gener. dyecezyi krakowskiej, wskazując na św. Jacka naprzód kanonika krak., a potem Dominikanina, mówił o miłości wzajemnej między duchowieństwem zakonnem i świeckiem i zakończył staropolskiem „kochajmy się". Podczas nieszporów, które celebrował ks. arcybiskup Issakowicz, wypowiedział kazanie O. Dominik Dziędzielewicz, z konwentu dominikańskiego w Podkamieniu. Wieczorem hr. Stanisław Tarnowski na Szlaku podejmował obu księży arcybiskupów lwowskich, członków kapituły katedr. krak., przedstawicieli zakonu Dominikańskiego i dobrane grono osób świeckich. Dzisiaj wotywę odprawił prowincyał OO. Jezuitów ks. Szczepkowski, sumę ks. arcybiskup Issakowicz. Kazanie wypowiedział ks. Jan Badeni T. J. Kościół dzisiaj był przepełniony.

Ks. arcybiskup Morawski dzisiaj rano odjechał pożegnany na dworcu przez duchowieństwo i komitet obywatelski, — natomiast wieczorem przybędzie dziś do Krakowa ksiądz Solecki, biskup przemyski.

Minister Schönborn, który przybędzie jutro po południu do Lwowa dla zwiedzenia wystawy krajowej, zastanie już p. Plenera. Na cześć obu ministrów odbędą się obiady u ks. Adama Sapiehy i hr. Siemieńskiego, oraz śniadanie u hr. Stanisława Badeniego. W piątek obaj ministrowie i małżonka ministra skarbu udadzą się do Buska do p. Namiestnika hr. Badeniego. Dnia 4 września przybywa do Lwowa minister oświaty dr. Madeyski, a dnia 7 września rano prezydent ministrów ks. Windischgraetz z ministrami Bacquehemem, Falkenhaynem i Jaworskim.

Hr. Schönborn w czasie pobytu swego we Lwowie będzie udzielał audyencyi w sobotę dnia 1 września między godz. 10—12 w gmachu wyższego sądu krajowego l. 14 ul. Jagiellońska. Zgłoszenia do tej audyencyi przyjmuje kancelarya prezydyalna wyższego sądu kraj. począwszy od 29 sierpnia.

Minister Plener w podróży swej na wystawę stanął w Krakowie w sobotę wieczorem i zamieszkał z żoną w hotelu Saskim. Nazajutrz rano udał się w towarzystwie wiceprezydenta Korytowskiego na Wawel, gdzie wysłuchał mszy św., następnie zwiedził skarbiec, katedrę i dziedziniec zamkowy. O dziewiątej udzielał audyencyi w swem mieszkaniu, a tymczasem pani Plenerowa w towarzystwie prof. Odrzywolskiego zwiedzała Kraków. W południe odjechali pp. Plenerowie do Wieliczki. Kopalnie, efektownie oświetlone, wywarły na zwiedzających ogromne wrażenie. Zwiedzając kopalnię, przybyli goście na pole, na którem wkrótce ma się rozpocząć robota górnicza. Na cześć ministra nazwano to pole jego nazwiskiem. O piątej nastąpił powrót do Krakowa, a wieczorem odbył się „Pod baranami" obiad na dwanaście osób, w którym uczestniczyli oprócz państwa Plenerów, minister Madeyski z żoną, księstwo Radziwiłłowie z Balic, dr. Korytowski, delegat Laskowski, posłowie Wodzicki i Paszkowski, oraz p. Stan. Koźmian. Resztę wieczoru pp. Plenerowie spędzili w teatrze. W poniedziałek rano zwiedzili kościół Najśw. Panny Maryi, *Collegium novum*, bibliotekę jagiellońską, muzeum Czartoryskich i Akademię umiejętności. O dwunastej w południe pp. Madeyscy dali w Grandhotelu śniadanie na cześć pp. Plenerów. Po tem śniadaniu udali się pp. Plenerowie koleją do Kościelca na obiad do Antoniego hr. Wodzickiego, wieczorem zaś powrócili do Krakowa. Dzisiaj rano opuścili Kraków. Po drodze będą gośćmi Romana hr. Potockiego w Łańcucie, a około szóstej staną we Lwowie.

Ks. Hohenlohe gnieździ się nad Morskiem Okiem bez przeszkody. We środę 22 b. m. kazał przenieść dom, zbudowany na koszary żandarmeryi, nad Morskie Oko, a we czwartek już pokryto ten dom gontami. Mimo doniesień do władz, że Węgrzy zamierzają to uczynić, nic nie przedsięwzięto, aby temu zapobiedz. Powtórzyła się rzecz z przed trzech lat, kiedy to również stanęły koszary żandarmeryi węgierskiej nad Morskiem Okiem, aż w późniejszej jesieni spłonęły. Na spalenisku tych koszar postawiono obecnie nowy dom.

Konkursa. Trzydzieści posad nauczycielskich wakuje w okręgu szkolnym tłumackim. Zarząd saliniarny w Drohobyczu poszukuje lekarza z płacą roczną 667 złr. Wydział powiatowy w Kamionce poszukuje akuszerki dla gminy Dobrotwór.

Przeniesienia. Komisarz Bolesław Studziński przeniesiony z Tarnopola do Rzeszowa, a koncepista namiestnictwa Włodzimierz Bątkowski z Rzeszowa do Lwowa. Adjunkt budownictwa Jakób Engelberg przeniesiony z Białej do Wadowic, Leopold Goldman z Rzeszowa do Białej, Józef Hawliczek ze Lwowa do Rzeszowa.

Ze sfer szkolnych. Praktykantka szkoły im. Piramowicza we Lwowie p. Józefina Fedakówna zamianowana nauczycielką szkoły ćwiczeń z ruskim językiem wykładowym w seminaryum nauczycielskiem we Lwowie. Starsza nauczycielka sześcioklasowej szkoły żeńskiej w Przemyślu p. Sydonia Sikorska mianowana nauczycielką szkoły ćwiczeń w żeńskiem seminaryum nauczycielskiem w Przemyślu.

Legat hr. Suchodolskiego. Wkrótce rozpocznie się proces o unieważnienie zapisu dóbr Gościeradów na rzecz warszawskiego Towarzystwa dobroczynności. Z procesem zamierza wystąpić plenipotent Edmunda hr. Suchodolskiego. W Lublinie natomiast krąży pogłoska, że warszawskie Towarzystwo Dobroczynności zawarło umowę z sukcesorem Eligiusza hr. Suchodolskiego, Edmundem hr. Suchodolskim, na mocy której w zamian za majątek ziemski Gościeradów, Towarzystwo otrzyma 300.000 rs. gotówką.

Wielki koncert Związku Towarzystw muzycznych i śpiewackich odbędzie się 9 września. Uproszony przez wydział związku na dyrygenta tego koncertu znany muzyk krakowski p. Jan Gall bawi we Lwowie i pracuje nad ostatecznym układem programu.

Wiadomości dyecezyalne. Dyecezya tarnowska: Radcą kuryi biskupiej zamianowano ks. Jana Rosnera, prob. parafi Chełm, byłego dziekana dobczyckiego. Dziekanem tymbarskim zamianowany dotychczasowy wicedziekan, ks. Aleksander Bogusz, proboszcz w Dobrej, w miejsce ks. Józefa Kempnera, którego na własną prośbę uwolniono od urzędu dziekańskiego. Przeniesieni: ks. Jan Mleczko ze Szczucina do Przecławia, ks. Jan Górnik z Podegrodzia do Szczucina, ks. Franciszek Mucha ze Zgórzka do Podegrodzia.

133)

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI.

ŚWIĘTY PTAK.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy).

Arihari mawiała:

— Słuchaj, córko! Ty się gubisz przez twoje przywiązanie do tego człowieka. Cóż ci z tego, że jest piękny i mężny i że się będzie nazywał twoim mężem. On będzie obcym dla ciebie, on stanie się dla ciebie tylko powodem udręczenia i upokorzenia ciągłego. On ciebie znienawidzi za to, że będziesz od niego żądała miłości! Jak długo Ramzes będzie żył, będzie zadawał gwałt swoim uczuciom. Ale skoro twój ojciec oczy zamknie, skoro Seti sam zasiędzie na stolicy, będziesz dnie twoje spędzała we łzach i w goryczy i będziesz musiała patrzyć na to, jak przełoży jawnie Hesz-Akerę ponad ciebie, jak będzie się z nią pieścił, jak będzie ją ubóstwiał; a serce ci się skurczy, kiedy usłyszysz jej śmiech zwycięski. Powiadam ci tedy, a ty usłuchaj mojej rady: Odepchnij zawczasu Setiego, zapomnij o nim i wynieś kogo innego na tron Egiptu!

A Kerkomama odpowiadała:

— Seti wróci wtedy do stóp Hesz-Akery, a ja tego widoku nie zniosę.

— Ten widok czeka ciebie kiedyś koniecznie, — powtarzała matka, — ten widok jest dla ciebie nieunikniony.

— Trzeba Hesz-Akerę zabić. Do tego namów matko, Faraona!

— Wiesz o tem, że do tego Faraona nikt namówić nie zdoła. Nigdy mnie tak nie kochał, jak kocha sprawiedliwość. Ale namówisz go łatwo, aby poszukał innego zięcia, a ukarzesz wtedy Setiego, jak na to zasłużył.

Po tych słowach matki zrywała Kerkomama rozmowę i biegła szukać Setiego. Jeśli go nie znalazła, siadała gdzieś w samotnym klombie ogrodów pałacowych i truła się czarnemi myślami; ale skoro go gdzie dostrzegła, a przebywał prawie ciągle w pałacu królewskim, ciągnęła go do siebie, kazała mu siadać przy sobie, zmuszała go do tego, aby ją trzymał za rękę, aby się wpatrywał w jej oczy, aby jej powtarzał co chwila, że ją kocha. Wiedziała, że Seti kłamie, wiedziała, że go dręczy okropnie; przeczuwała, że wywołuje w nim odrazę, ale odczuwała przytem jakąś dziwną, piekielną rozkosz i nie puszczała go póty, póki go nie odwołały od jej boku jakieś sprawy polityczne albo wojskowe.

Kerkomama siedziała przy matce w ogrodzie, opowiadając królowej, jak Hesz-Akerę i rodzinę Hesz-Akery nienawidzi, kiedy Ramzes zbliżył się do nich. Szedł powoli sparty o laskę, a zmarszczki wystąpiły głębiej i wyraźniej na jego starej twarzy; były chwile, w których nie było znać sędziwego wieku na królu, w których mogło się zdawać, że sprosta wszystkim trudom i że długo jeszcze popanuje nad Egiptem. Ale były to chwile, w których wszystko szło gładko, w których żadna groźna chmura na widnokręgu nie wzmagała jego zwyczajnej melancholii. Ale lada trudność łamała go zupełnie; jeśli tylko zasłyszał, że się jakie plemię pograniczne burzy, że się duchowieństwo sprzeciwia zamiarom rządu, że jakiś starosta stał się przyczyną głośnego niezadowolnienia w swoim powiecie, że jakiś pułk zachowuje się mniej karnie, opadał nagle na siłach i stawał się zgrzybiałym starcem. Dawniej, jeszcze przed kilkoma miesiącami, występowało wtedy tylko gwałtowne osłabienie ciała; do tego przybywała teraz zupełna bezradność umysłowa. Wśród zwykłej pracy mówił Ramzes o wszystkiem rozumnie, ale skoro go przeciwność jakaś zaskoczyła, nie umiał już myśleć jasno i chwytał się tylko gorączkowo jakiejś zasady silnie wpojonej w jego umysł, a prawie zawsze słusznej. Przy niej się opierał, zresztą spuszczał się na cudze zdanie i ten upadek umysłowy kazał się domyślać otoczeniu królewskiemu, że dnie Ramzesa były już policzone.

Matka i córka wiedziały odrazu, ujrzawszy ojca, że jakaś wieść niepomyślna doszła uszu Faraonowych, a pierwsze słowa Faraona potwierdziły ich domysł. Siadłszy przy nich, z westchnieniem rzekł:

— Biada krajowi, który utracił odwieczny ród swoich królów dziedzicznych i którym władnie starzec złamany długim trudem życia! Nieszczęście, ledwo zażegnane, powraca do Egiptu; nikt mnie się nie lęka, wszyscy mi zawidzą i wszystko się rozprzęga. Gdyby nie było Setiego, klęska byłaby nieodwróconą.

Niewiasty nie pytały się Ramzesa o powód jego troski. Sam opowiedział im tedy, po niejakiem milczeniu to, z czem był przyszedł do niego Mautmur, po rozmowie z wodzami Greków i z Abibaalem. Choć już nie umiał znaleść rady na grożące nieszczęście, opowiadał przygasłym wprawdzie głosem, ale jasno i wyraźnie. Jak długo była tylko mowa o Grekach i Hebrajczykach, słuchały niewiasty obojętnie opowiadania, pewne, że trwoga starca była zbyteczną i że rząd da sobie łatwo radę z buntownikami; ale kiedy zasłyszały imiona Hanny i Amenemhy, zapłonęły od ciekawości i oczekiwania. Serce biło silnie u Kerkomamy żądzą zguby swojej rywalki, a Ari-Hari spodziewała się, że wreszcie będzie mogła rozdeptać Hannę, której nienawidziła od młodości.

Po skończonem opowiadaniu odezwała się pierwsza królowa, mówiąc:

— No i cóż? Czy kazałeś już uwięzić rodzinę Amenemhy?

— Uwięzić? — odrzekł Ramzes, — nie. Nikt nie wierzy oszczerstwom Abibaala. Odprawiono niewiernego szafarza i szafarz ten miota oszczerstwami na swojego pana.

— Takie zaufanie dla córy Efraima buntownika i dla jej powolnego męża może Egipt o wielkie przeprawić klęski i może ciebie kiedyś potępić, kiedy staniesz przed sądem Ozyrysa, — zawołała królowa.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dyecezya przemyska. Nowo wyświęcony ks. Ludwik Bukała przeznaczony do Miechociny. Przeniesieni: ks. Józef Lewicki z Łańcuty do Jasionowa, ks. Ignacy Łanicki ze Strzyżowa do Stobierny, ks. [illegible] do Turki, ks. Szczepan Fus z Golcowy do Brzozowa, ks. Bartłomiej Rzońca z Brzozowa do Golcowy, ks. Daszyk Józef z Dylągowy do Dubiecka a ks. Wincenty Dąbrowski pozostaje w [illegible]. Aplikowany do Pniowa ks. Antoni Józef, katecheta w Jaśle. Nowo wyświęceni aplikowani: Decowski Józef do Niewodny, Szpila Piotr do Leżajska, Gardziel Michał do Dylągowy, Kotyrcha Franciszek do Szymbarku, Prugar Wojciech do Bieżdziedzy, Nikodem Marcin do Zręcina, Dobrowolski Franciszek do Wojutycz, Staniszewczyk Ludwik do Jeżowego. Urlop dwumiesięczny dla poratowania zdrowia otrzymał ks. Antoni Kowieczko, wikary w Leżajsku.

50 lat małżeńskiego pożycia. W Krakowie odbyła się w kościele św. Barbary uroczystość złotego wesela pp. Józefostwa Sitowskich, obywateli z Poznańskiego, w Krakowie zamieszkałych. Ceremonii dopełnił ks. Gabryelski, przemówiwszy pod koniec w rzewnych wyrazach. Jednocześnie nadeszli telegram od Ojca św. z błogosławieństwem dla szczęśliwych jubilatów i zgromadzonej rodziny.

W Warszawie ponownie krąży pogłoska o spodziewanem ustąpieniu dotychczasowego prezesa komitetu cenzury Jankulia. Mówią, że Jankulio obejmie pierwsze opróżnione stanowisko gubernatora. Natomiast w ostatnich czasach ucichły pogłoski o ustąpieniu prezesa dyrekcyi teatrów warszawskich, jenerała Karandiejewa i zajęciu jego miejsca przez prezesa sądu Kapphera.

Burza, która wczoraj szczęśliwie ominęła Lwów, musiała być w innych okolicach bardzo groźną, skoro nawet komunikacyę telegraficzną między Wiedniem, Krakowem i Lwowem przerwała. Z Rudek dochodzi nas wiadomość, iż wczoraj wieczorem uderzył piorun w gmach tamtejszego starostwa. Gmach stał się pastwą płomieni. Na linii kolejowej Lwów-Krasne burza rozłączyła wagony jadącego na niej pociągu, na szczęście jednak nie było żadnego wypadku. Tylko pociąg z Brodów musiał w Krasnem czekać dwie godziny.

Baron Mundy. Pogrzeb śp. br. Mundy'ego odbył się w sobotę popołudniu w Wiedniu z wielką okazałością i przy licznym udziale publiczności. Przy wyprowadzeniu zwłok z gmachu Towarzystwa ratunkowego, przemówił w rzewnych słowach naczelny lekarz dr. Charas. Następnie złożono trumnę na karawan, zaprzężony w ośm koni. Przed karawanem szły trzy wozy, napełnione wieńcami, a na trumnie u góry złożono wieńce od miasta Wiednia. Za karawanem na aksamitnych poduszkach niesiono odznaki honorowe zmarłego. Trumnę wniesiono do kościoła OO. Dominikanów, a po pobłogosławieniu zwłok zawieziono je na cmentarz, gdzie przemówił naczelny chirurg Tow. ratunkowego prof. Mosetig i prezydent br. Lamezan.

Śmierć Mundyego wywołała wielkie współczucie. Projektują postawienie mu pomnika w Wiedniu. Utrwala się przekonanie, iż przyczyną samobójstwa była mania prześladowcza. Że Mundy pod koniec swego życia uległ był tej manii, świadczy o tem następujący wypadek: Niedawno temu, będąc w Badenie, o godzinie 10-tej wieczorem wyszedł z hotelu, a o godzinie 2-ej w nocy spotkano go siedzącego na ławce w parku miejskim. Na zapytanie, co tutaj robi o tak spóźnionej porze, odpowiedział, że wyszedłszy z hotelu spostrzegł, iż ściga go jakichś czterech ludzi i przed nimi schronił się do parku.

Do serc litościwych. W pobliżu Kamieńca Podolskiego pewna uboga kobieta, Polka, ostatnią nędzą przyciśnięta, nie mająca żadnej pomocy od rodaków, będzie zmuszona w końcu oddać dwóch małych chłopców do bursy rosyjskiej prawosławnej, gdzie ich zaraz przyjmą, dając im wykształcenie, a wychowując na Moskali. Ta nieszczęśliwa kobieta pochodzi z dobrej szlacheckiej rodziny z Galicyi. Sądzę więc, że Polacy zamieszkali w Galicyi, zawsze szlachetni, gdy idzie o spełnienie dobrego, patryotycznego czynu, zajmą się nieszczęśliwemi. Bliższych wiadomości udzieli zarząd domu ubogich w Tarnopolu, gdzie przygarnięto babkę tej rodziny. *Ks. St. B.*

Ze Zbaraża nam piszą: Zapowiedziany od miesiąca festyn, z częściowym zjazdem okolicznych Sokołów, odbył się tutaj przy nader pięknej pogodzie, ku zupełnemu zadowoleniu wszystkich. W tym małym zjeździe wzięło udział 60 Sokołów z Tarnopola, z Załoziec, z Czortkowa i Zbaraża. Tarnopolanie przybyli w liczbie 38. Ćwiczenia na boisku starego zamku wypadły świetnie: tak wolne jak drążkowe, maczugami i na drążku. Brawom nie było końca. Rezultat kasowy brutto 400 zł, netto 200 zł., co będzie funduszem na zakupno własnego gmachu. Zbarażanie przyjęli swych sąsiadów z staropolską gościnnością, za co „Sokół“ tarnopolski złożył im podczas nieobecności prezesa p. Sobla, notaryusza, podziękowanie ustne w ręce gospodarza Ohrymowicza. Po festynie i tomboli tańczono w kasynie miejscowem do 3 rano, wznosząc wiwaty na powodzenie „Sokoła“. Przygrywała muzyka tarnopolska miejska.

Polak w Persyi. Dra Gałęzowskiego, jak donieśliśmy niedawno, prosił szach perski o urządzenie instytutu okulistycznego w Teheranie, pozostawiając mu wolną rękę w wyborze kierownika. Dr. Gałęzowski opracował już plan instytutu, a na kierownika jego powołał swego ucznia, dra Władysława Ratulda. Dr. Ratuld pochodzi z Piotrkowa, gdzie uczęszczał do gimnazyum, a w Paryżu zaś skończył medycynę i tam ożenił się z Warszawianką, p. Maryą Rakowską, studentką nauk przyrodniczych. Jestto człowiek jeszcze bardzo młody, liczy bowiem dopiero 32 lat, a przez pewien czas był szefem kliniki okulistycznej dra Gałęzowskiego w Paryżu.

Karol hr. Załuski, austro-węgierski poseł w Egipcie, po krótkim pobycie w kraju wyjechał do Kairu.

Nowy obraz Rubensa w Warszawie. Pod powłoką dwóch malowideł, spoczywających jedno na drugiem, odkryto w Warszawie arcydzieło Rubensa „Jowisza i Antiopę“. Mianowicie p. Ernest Posselt, przemysłowiec warszawski, nabył przed kilku laty ze spuścizny od pewnego Rosyanina, zbieracza starożytności, kolekcyę obrazów, wśród których znajdowało się malowidło, noszące nr. 1169 pędzla rzekomego Hallego. Pan Posselt obrazy te powierzył panu Wojciechowi Kolasińskiemu, artyście malarzowi, znawcy przedmiotów sztuki i restauratorowi obrazów. Po rozpatrzeniu się w powierzonym mu obrazie p. Kolasiński doszedł do wniosku, że Antiopę i krajobraz malował Halle, Jowisz zaś, słabo przemalowany, pochodzi niezaprzeczenie ze szkoły Rubensa. Za zgodą właściciela p. Kolasiński zabrał się do oczyszczenia obrazu z tych warstw farby, które zdaniem jego pokrywać musiały oryginał. Po usunięciu pierwszej warstwy ukazało się znacznie gorsze malowidło, niż było poprzednie. Dopiero pod tą drugą warstwą można było ujrzeć kontury pierwotnego obrazu.

Był to Rubens.

Po tygodniu usilnej pracy udało się wspaniały oryginał wydobyć z pod zakrywających go farb późniejszych. Tony barw świetnie i tak świeżo wystąpiły na jaw, że się zdaje, jakby to wczoraj dopiero Rubens arcydzieło swoje ukończył; nawet glazura na ciałach prawie zupełnie pozostała nietkniętą. Farby również nieprzyciemnione.

Dziś, patrząc na odkryte arcydzieło, jest się zdumionym zuchwałością malarza, który ten oryginał genialny odważył się psuć własnym pędzlem. Gdzie są dziś drobne stopki Antiopy, był krajobraz Hallego; gdzie jest głowa jej, była szyja itd. a wszystko oczywiście malowane nie tak, jak tego dokonał Rubens.

Obraz ten (1.26×1.62 m) należy do najświetniejszej epoki twórczości genialnego mistrza i odznacza się wszystkiemi zaletami niepospolitemi tego pędzla, który tyle arcydzieł z pracowni swojej na rozkosz duchową ludzi po świecie rozrzucił. Na kwiecistym kobiercu spoczywa we śnie znużona polowaniem Antiopa, a obok niej leżą wzorzyste szaty. Piękna jej główka, bogatymi złotymi puklami otoczona, podpiera się na prawem ramieniu. Śpi i znać, że we śnie doznaje marzeń rozkosznych, bo się rozkosznie uśmiecha i rumieni. Piersi zdają się falować, cała figura oddycha życiem, tętni krwią. Oka oderwać nie można od tej postaci, która ku widzowi występuje z płótna, tak te kształty są plastyczne i wypukłe. Po za nią Jowisz, uosobienie męskości i siły, ulega temu urokowi, jaki z niej tryska, patrzy na śpiącą królewnę i radby jej uczucie swoje w gorących wypowiedzieć słowach, w namiętnym wyrazić uścisku. Cały obraz traktowany realistycznie, ale z genialną fantazyą i przepysznem wykończeniem, zachwyca w najwyższym stopniu. Miękkie, delikatne tony karnacyi niewieściej i ostro markowany wyraz twarzy i muszkułów Jowisza są wprost imponujące. Orzeł z rozpostartemi skrzydłami unosi się w powietrzu, ma szyję wyciągniętą, wzrok topi w śpiącą Antiopę i zdaje się, że do stóp jej z wyrazem hołdu przypadnie. Orzeł wyszedł z pod ręki Snydersa, najlepszego druha Rubensa. Tło stanowi pyszny krajobraz, oblany zmierzchem wieczornym. Z przodu wśród malowniczej okolicy sączy się i lśni srebrny strumień.

W dziele „Dictionaire historique des peintres“ Adolfa Sireto znajdują się wskazówki o wszystkich utworach Rubensa; jest tam mowa i o rzeczonym obrazie, lecz nie ma wzmianki, w czyjem „Jowisz i Antiopa“ są posiadaniu Obraz Rubensa będzie wkrótce wystawiony w Warszawie na widok publiczny, a następnie ujrzą go i inne miasta Europy.

Taką wiadomość przynoszą pisma warszawskie, na których odpowiedzialność powtarzamy ją.

Pożar w Wietrzychowicach Otrzymujemy następujący list z pod Tarnowa: Nieszczęścia zwykle chodzą w parze. Od wielu lat już przywykliśmy do klęski powodzi. Otoczeni z jednej strony Wisłą z drugiej Dunajcem, rok rocznie ze stoicką obojętnością patrzymy, jak niszczący żywioł zabiera z pól lub na miejscu zupełnie niszczy nasze plony. Sialiśmy czasem i trzy razy na to, aby ani razu nie zbierać. Dzisiaj zjawił się inny żywioł na naszą zgubę. Oto około godziny 11-tej przed południem dnia 24 b. m. wybuchł w zabudowaniach żydowskich pożar. Lotem błyskawicy objął dom cały, a przy gwałtownym wichrze, w jednej chwili przeniósł się na sąsiednie strzechy tak, że ludzie, którzy powchodzili na nie w celu ratunku, ledwie z życiem ujść zdołali. Około godziny 1 przybył właściciel Przybysławic p. Jordan z pierwszą sikawką i rozpoczął akcyę ratunkową. Kiedy w godzinę potem przybyła, wezwana telegraficznie straż ogniowa z Żabna, ogień już zrobił swoje. Z 18 zabudowań pozostał tylko popiół, a 12 rodzin znalazło się w rozpaczliwem położeniu, bez dachu, odzieży i chleba, nie wiedząc co w obec nieszczęścia i zbliżającej się zimy począć. Jedyną pomocą dla kilku jest premia assekuracyjna na budynki, która nie wiele znaczy na ogólną, przeszło 20 tysięcy wynoszącą stratę w budynkach, ruchomościach i krescencyi. Dla innych nadzieja tylko w miłosierdziu bliźnich. My, pomimo naszego ubóstwa i klęsk wspieraliśmy zawsze innych od nas nieszczęśliwszych. Dzisiaj wołamy sami miłosierdzia. Nie szczędźcie choćby najskromniejszych datków na zaspokojenie głodu, który nam w oczy zagląda, a Pan Jezus hojnie nagrodzi, bo przyrzekł błogosławieństwo miłosiernym. Wszelkie datki prosimy posyłać na ręce proboszcza ks. Jana Pilcha w Wietrzychowicach, poczta Siedliszowice.

Karol Brzozowski, sędziwy poeta, wrócił do Lwowa ze Syryi, dokąd udał się był zeszłego roku ze swą niezamężną córką, której, jako wychowanej w Syryi, klimat tutejszy nie służył. Córka ta pozostała u swojej zamężnej siostry w Latakii, niedaleko Aleppo.

Wybory w Poznańskiem. Posłem na sejm prowincyonalny z powiatu szamotulskiego wybrany został w miejsce śp. Bolesława Kościelskiego Stefan hr. Łącki z Lipnicy.

Małgosia i Helena W Pilźnie czeskiem skonfiskowała prokuratorya książkę noszącą ten niewinny tytuł. Sądząc z niego, możnaby przypuścić, że to niewinna jakaś nowela lub powieść, tymczasem była to anarchistyczna broszura, a treść jej stanowiło niemniej ani więcej tylko ośm zbrodni a między niemi zdrada stanu, obraza majestatu, znieważenie religii, podjudzanie przeciw władzy i t. d. Sielankowy tytuł: „Małgosia i Helena“ dano książce zapewne dlatego, aby odwrócić podejrzenie władzy. Z tego samego powodu wymieniono zapewne jako autorkę kobietę jakąś Minę Kanevi. Książka nosiła jako miejsce druku Londyn. Kto ją rozpowszechniał dojść nie zdołano.

Samobójstwo. Na polach bronowickich pod Krakowem znaleziono zwłoki mężczyzny, około lat 40 liczącego, z przestrzeloną prawą skronią. Stwierdzono, iż samobójcą jest Tadeusz Treger, adjunkt krakowskiej filii kasy podatkowej.

Stan powietrza. T. o 7 rano + 14, w poł. + 19° R. Barom. 763. Spada. Pochmurno.

Część ekonomiczna.

§ **Akcya w sprawie kolei żelaznych.** Z Wiednia donoszą że szesnaście kolei lokalnych, których budowę wskutek uchwalonej na wiosnę ustawy o kolejach lokalnych postanowiono, nie kończy wcale akcyi w tym kierunku. W wielu krajach koronnych, jak Tyrol, Salcburg, Austrya wyższa, Kraina, nie zajęto się jeszcze sprawą kolei lokalnych; natomiast w innych krajach wygotowują się już rozliczne projekty, ażeby jak najbardziej wyzyskać korzyści, płynące z połączeń kolejowych. Niemniej jak 200 projektów nowych kolei lokalnych wpłynęło już z rozmaitych krajów, a z tych 70 z Czech, 50 z Galicyi i Bukowiny, a 80 z innych krajów. Wszystkie projekty, które po największej części zaopatrzone są w szczegółowe plany i obliczenia kosztów budowy, będą w oddziale kolejowym ministerstwa handlu dokładnie badane, aby pomiędzy niemi można uczynić trafny wybór. Mała tylko bowiem część z projektowanych kolei może być wybudowaną, a pierwszeństwo mieć będą linie, mające większe znaczenie dla gospodarstwa krajowego i które większą korzyść ogółowi przynieść mogą. Dla nowego więc oddziału kolejowego w ministerstwie handlu otworzyło się szerokie pole działania. Na sesyi jesiennej Rady państwa zostanie przedłożoną nowa ustawa o kolejach lokalnych, która ustanowi warunki udziału prywatnego kapitału w budowie kolei lokalnych. Projekty kolei lokalnych, na które rząd się zgodzi, zostaną następnie sejmom odnośnych krajów do uchwalenia przedłożone tak, aby już na wiosenną sesyę Radzie państwa następnie przedłożone być mogły.

§ **Dyrekcya kolei ogłasza:** Do styczniowego wydania jeneralnej taryfy towarowej c. k. austr. kolei państwowych wyszedł dodatek VIII ważny od 1 września 1894.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 28 sierpnia. Urzędowa *Wiener Abendpost* konstatuje, że owe podejrzane wypadki zasłabnięcia i śmierci w powiecie bialskim, które miano za cholerę, nie były nią, natomiast w gminie Ober-Kurzwald umarło rzeczywiście dwoje ludzi na cholerę.

Z okazyi jubileuszu 150-letniego istnienia pułku piechoty Nr. 44, ofiarował właściciel tego pułku arcyksiążę Albrecht 60.000 koron na fundacyę dobroczynną. Połowa z tej sumy przeznaczona jest na wsparcia dla wdów i sierot po oficerach tego pułku, a druga połowa dla żołnierzy.

Minister handlu hr. Wurmbrand odjechał do Ischlu.

Wiedeń 28 sierpnia. Na rekwizycyę sądu karnego uwięziono tu agitatorkę socyalistyczną Julię Wyhlidal, która na jednem z ostatnich zgromadzeń robotniczych wygłaszała podburzające mowy.

Brügge 28 sierpnia. Pociąg idący z Ostendy wjechał wczoraj wieczorem na pociąg stojący na stacyi tutejszej. Trzy osoby są lekko ranne.

Praga 28 sierpnia. Namiestnictwo rozwiązało stowarzyszenie „morawskiej Besedy“.

Z Pilzna donoszą, że tamtejszy zamek ks. Metternicha stoi w płomieniach.

Rzym 28 sierpnia. Trzech rekrutów w Teramo (w prowincyi Abruzzów), oddano pod sąd wojenny za to, że w obec komisyi asenterunkowej wznosili anarchistyczne okrzyki.

Londyn 28 sierpnia Do „Biura Reutera“ donoszą z Szangaju, że władze chińskie rozciągnęły ogromnie czujny nadzór nad cudzoziemcami, gdyż w każdym upatrują szpiega. Na Formozie ścięto pięćdziesiąt osób podejrzanych o szpiegostwo

Karwina 28 sierpnia. Od wczoraj pracują już w szybie „Franciszki“ hr. Larischa nad stłumieniem pożaru. Przez miesiąc z góry nie ważył się nikt spuszczać do tego szybu, gdyż skutkiem pożaru węgla w dolnych kondygnacyach wytwarzały się zabójcze gazy. W niedzielę po raz pierwszy spuściła się komisya na 170 metrów w głąb, a skonstatowawszy, że można oddychać, zezwoliła na podjęcie dalszych robót celem stłumienia pożaru.

Fiume 28 sierpnia. Pożar w magazynach portowych stłumiono już. Szkody na razie nie można dokładnie obliczyć, w każdym razie wyniesie ona więcej niż 3 miliony reńskich.

Peszt 28 sierpnia. Cesarz przybywszy z Galicyi do Węgier będzie od 17 do 20 września na manewrach, które odbędą się na równinie Ramhay, a następnie zamieszka na kilka tygodni w zamku Gödöllö, dokąd przybędzie Cesarzowa z początkiem października.

Nadesłane.

Lwów dnia 28 sierpnia. (Z Izby handlowej)

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 216·50 do 219·50. Kolej Lwow.-Czern. Jassko po 200 zł. w. 279.— do 282—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 410·— do 420·—

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 101·10 do 101·80, 5% z 10% prem. 109·80 do 110·50, 4½% los. w 50 lat. 100·— do 100·70. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·10 do 100·80. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 96·50 do 97.20. Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 97·70 do 98·40. 4% los. w 41½ lat. 97.50 do 98·20, 4% los. w 56 latach 96·50 do 97·20. 4½% los. w 52 lat. —·— do —.—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 96·60 do 97.30. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 101·50 do 102·20 Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·20 do 102·90, Pożyczki krajowej 6% 105·— do —·—, 4½% 100·— do 100·70 4% z roku 1891 96·— do 96·70 4% z roku 1893 96·— do 96·70.

Monety. Dukat cesarski 5·85 do 5·95 Napoleondor 9·85 do 9·95. Półimperyał 10·15 do —.—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.33·— do 1.35·— 100 marek niemieckich 60·70 do 61·30

RUCH POCIĄGÓW.

Czas środkowo-europejski, wcześniejszy od lwowskiego o 36 minut

Odchodzą do:	Pociągi pospieszne		Pociągi osobowe		
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	2·24	10·10	4·50	10·35	6·55
Warszawy	—	10·10	4·50	—	6·55
Chabówki (Zakopanego) via Tarnów lub Rzeszów	—	10·10	—	—	—
Chabówki przez Rzeszów lub Przemyśl	—	—	—	10.35	—
Chabówki przez Stryj	—	—	9·50	7·10	—
Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów lub Rzeszów	—	10·10	—	—	—
Musz.-Kryn. Żeg. przez Tarnów od 1/6 do 30/9	—	—	—	—	6·55
Muszyny-Krynicy, Żeg. przez Tarnów	—	—	4·50	—	—
M.-Kr. Żeg. przez Stryj	—	—	—	7·10	
Mezö-Lab., Szczawnego Kulasznego via Przemyśl	—	—	—	—	6·55
Nadbrzezia i Tarnobrz.	—	10·10	4·50	—	—
Podw. i Brod. z dw. gł.	6·08	2·44	9·40	10·20	—
„ „ z Podz.	6·22	2·36	10·04	10·47	—
Suczawy	6·15	—	10·15	2·55	10·30
Czortkowa przez Halicz	—	—	—	2·55	—
Husiatyna przez Halicz	6·15	—	—	—	10·30
Słobody rung. Kopalni	—	—	10·15	—	10·30
Nowosielicy	6·15	—	—	—	10·30
Berhometu, Czudyna	6·15	—	—	—	—
Radowiec	6·15	—	10.15	—	10·30
Kimpolungu	6·15	—	—	2·55	—
Sokala	—	—	9·20	6·45	—
Bełzca	—	—	9·20	—	—
Borysławia przez Stryj	—	—	5·40	9·50	—
Ławocznego, Munkacza Szereucz Miskolcz, Peszt i Chyrowa przez Stryj	—	—	5·40	—	7·10
Stanisławowa, Doliny, Bolechowa przez Stryj	—	—	—	9·50	7·10
Skolego i Chyr. via Stryj	—	—	—	9·50	—
Stryja i Skolego	—	—	—	8·05	—
Hrebenow od 10/7—30/8	—	—	—	9·50	—
Brzuchowic od 12/5	—	—	3·30	—	—
Zimnej wody od 12/5	—	—	3·42	—	—
Przychodzą z:					
Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia)	2·32	5·25	9·00	6·10	9·00
Warszawy	—	5·25	9·00	—	9·00
Chabówki (Zakop.) przez Przem. Rzesz. lub Tarn.	2·32	—	—	—	—
Chabówki przez Rzeszów lub Tarnów	—	5·25	—	—	—
Chabówki przez Stryj	—	—	8·34	—	—
Muszyny Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów	—	—	—	—	9·00
Musz.-Kryn. Żeg. przez Rzeszów lub Tarnów	—	5·25	—	—	—
M.-Kr. Żeg. przez Tarnów (od 1/6 do 30/9)	—	—	9·00	—	—
Mezö-Lab., Szczawnego-Kulesz. przez Przemyśl	—	—	9·00	—	—
Nadbrzezia i Tarnobrz.	—	—	—	6·10	—
Podw. i Brodów dw. gł.	2·12	9·29	9·10	5·45	—
Podw. i Brodów Podz.	1·58	9·13	8·45	5·19	—
Suczawy	9·40	—	7·37	12·27	6·35
Kimpolungu	9·40	—	7.37	—	—
Radowiec	9·40	—	7·37	—	6·35
Berhometu i Czudyna	9·40	—	—	—	—
Nowosielicy	9·40	—	7.37	—	—
Słobody rung. Kopalni	9·40	—	—	—	6·35
Husiatyna przez Halicz	9·40	—	7.37	—	—
Czortkowa przez Halicz	—	—	—	12·27	—
Borysławia przez Stryj	—	—	2·02	12·10	—
Bełzca	—	—	—	4·45	—
Sokala	—	—	7·48	4·45	—
Ławocznego (Pesztu, Misk., Sz. Munk.) Chyr. i Stanisł. przez Stryj	—	—	8·34	12·10	—
Stryja i Skolego	—	—	8·47	—	—
Skolego, Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—	—	2·02	—	—
Hrebenow. od 10/7—30/8	—	—	2·02	—	—
Brzuchowic od 12/5	—	—	8·01	—	—

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów sieciowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych.

12)

VERA

przez *Florencyę Marryatt.*

(Ciąg dalszy).

— Czy być może? — rzekł Romilly, któremu wydawało się, że trzechmiesięczne wygnanie przewyższa ludzkie siły. I przez ten czas nie widziałeś, ojcze, nikogo ze swoich?

— Nikogo zgoła, z wyjątkiem małej Very, którą Bóg dał jej rodzicom po dziesięciu latach małżeństwa, zabierając do siebie jej biedną matkę w chwili, gdy nareszcie zaznała upragnionej rozkoszy macierzyństwa.

— Czyż nie robiłeś starań, ojcze, aby powrócić do kraju?

— To przechodzi moją możność. Obowiązany jestem słuchać.

— Ale czujesz się szczęśliwym tu, na obczyźnie? — z powątpiewaniem zapytał Romilly.

Ksiądz wzruszył ramionami.

— Jestem zadowolniony; to wszystko, co mogę powiedzieć. Rodzice moi pomarli, bracia rozprószyli się po świecie. Nic więc już tak bardzo nie ciągnie mnie do tych miejsc, gdzie wszystko się zmieniło. Dla jednej tylko Very pragnąłbym, aby mnie losy zapędziły gdzieindziej. Nie mogę spokojnie myśleć o tem, że kiedy mnie zabraknie, biedne dziecko zostanie zgoła pozbawione wszelkiej opieki. Co do mnie, mniejsza o to, gdzie głowę złożę. Gotów jestem każdej chwili stanąć na sądzie boskim; ale ona taka młoda... nieświadoma życia...

— Mój ojcze, nie mów o śmierci, ani o smutnych rzeczach! — zadźwięczał słodki głos Very, która zaszedłszy z tyłu, zarzuciła pieszczotliwie ręce swoje na ramiona wuja. — Zawieziesz mnie kiedyś do Rève, abym się mogła pomodlić z tobą przy grobie twojej dobrej matki, a potem będzie co Bóg da! Nie trzeba pana zasmucać takiemi grobowemi myślami; gotów nie spać, a pora już, ażeby spoczął trochę po obiedzie.

To mówiąc, wygładziła prześcieradło, poprawiła poduszki i zmieniła bandaże z minką dozorczyni, która nie lubi, aby się kto wtrącał do pacyenta w jej obecności.

— Ha! moja maleńka, kiedy tak mówisz, to musi tak być — rzekł ksiądz, wstając. — Sen istotnie potrzebniejszy panu od leków, bo pański system nerwowy został silnie wstrząśnięty. Staraj się więc zasnąć, a mam nadzieję, że pod wieczór obudzisz się o wiele rzeźwiejszym na ciele i na duchu.

— Dormez bien, monsieur, et que le bon st. Hubert vous ait en sa sainte garde — słodko szepnęła Vera, zasuwając firanki u okien i gotując się towarzyszyć wujowi.

Gordon byłby wolał, żeby święta Weronika w osobie swojej imienniczki została, aby czuwać nad nim, gdyż ksiądz i jego piękna siostrzenica wzbudzali w nim coraz żywszą sympatyę. Po chwili sen głęboki i pokrzepiający skleił jego powieki.

ROZDZIAŁ VIII.

— Hej! Romilly!... Oto jesteśmy z powrotem. Opanowaliśmy bestyę. Jakże się miewasz, stary druhu? Czy czujesz się na siłach, aby jechać z nami? — stentorowym głosem huknął Romer u drzwi małej plebanii.

— Silence, monsieur... il dort!... — zawołała Vera z palcem na ustach, wybiegając z głębi zacienionego przedsionka naprzeciw gościa.

— Niech mnie kaczka zdepce, jeżeli wiem, co panienka mówi — odparł Romer. — Czy mogę widzieć się z kapitanem Romilly.

— Śpi, panie, i jeżeli pan będzie tak głośno mówił, to może się obudzić.

— Nie, nie śpię — zawołał Gordon przez zamknięte drzwi. — Chodź, Romerze. Chcę się zobaczyć z tobą.

— A kiedy tak, to dobrze — odparł Romer, zeskakując z siodła. — Zatrzymaj się chwilkę, Powellu. Wpadnę tylko zobaczyć, jak się ma i opowiem mu o naszem powodzeniu.

— Obudziłeś go pan — z wymówką rzekła Vera.

— No i cóż, mój stary? Jakże tam z twojem zdrowiem — zapytał Romer, witając chorego. — Czy będziesz mógł zapolować jutro z nami na ibexa? To nasz ostatni dzień i chcemy użyć zabawy.

— Chciałbym jutro chociaż przewrócić się o własnej sile na łóżku — westchnął ranny. — Zaledwie jestem w stanie udźwignąć kołdrę. Ale cóż, czy ubiliście tygrysa?

— A jakże. Znakomicie nam poszło. Żałuj, żeś nie był z nami. Ale muszę się spieszyć, bo Powell czeka na mnie. Mamy spory kawał drogi przed sobą, a nie chcemy, żeby nas noc zaskoczyła w górach. Jutro...

— Czyż nie możesz zatrzymać się chwilę? — zawiedzionym głosem spytał Gordon. — Takbym rad usłyszeć o waszej wyprawie.

— Możeby się pan dał namówić, aby przenocować u nas? — wdał się ojciec Józef, nadchodząc na tę rozmowę. — Mógłbyś pan naznaczyć jutro rendez vous swojemu towarzyszowi w umówionem miejscu. Kapitan Romilly byłby bardzo rad z pańskiego towarzystwa.

Romer zawahał się chwilę.

— Zostałbym chętnie — rzekł — ale obawiam się zrobić państwu ambaras.

— Panie — odezwał się ksiądz, przybierając mimowoli pański ton, który zdradzał w nim człowieka nawykłego do wyższych sfer towarzyskich — dość ci spojrzeć na tę odludną puszczę dokoła, aby uwierzyć, że kiedy przypadek zsyła nam pod dach rzadkich a miłych gości, poczytujemy to sobie za prawdziwą przyjemność. Żyję na tem pustkowiu z musu, a nie z dobrej woli; to też jeżeli pan raczysz przyjąć naszą gościnność i rozweselisz nas swojem towarzystwem przez wieczór, będziemy ci wdzięczni.

— Ha! w takim razie rad zostanę! — zawołał Romer i umówiwszy się w kilku słowach z towarzyszami, którzy odjechali sami do Bungalowu, powrócił na plebanię.

— A teraz opowiadaj — nalegał zaciekawiony Gordon. — Gdzieżeście podzieli tygrysa? Czyjże strzał położył go trupem?

— Wszystkim nam z kolei przypada w udziale ten zaszczyt — odparł Romer. — Stało się to w ten sposób. Kiedyśmy się rozstali z tobą, przewodnik zaprowadził nas do miejscowości odległej o jakie trzy mile ztąd. Tam musieliśmy zsiąść z koni i iść pieszo jeszcze milę, aż do jaru, wrzynającego się głęboko między rozpadlinę dwóch wzgórz. Shikarys oświadczył nam, iż tygrys spoczywa w tym parowie, ale Dawid odradzał nam puszczać się na niepewne za nim. Zebrał więc parę dużych kamieni i rzucił niemi z całej siły w zbite twardo zarośla, aby wypłoszyć z nich zwierza. My wszyscy staliśmy w pogotowiu z palcem na odwiedzionym kurku strzelby, ale ani nam przez myśl nie przeszło, że nieprzyjaciel jest tak blizko, kiedy znienacka, jednym kocim skokiem drapieżnik wynurzył się z gęstwiny i stanął w pośrodku nas. Ja pierwszy dałem ognia i Bóg strzegł, że nie zabiłem nikogo, bo ten głuptas młodszy shikarys z przerażenia na widok tygrysa rzucił się ku mnie i przewrócił na leżący opodal stos kamieni. W jednej chwili zerwałem się na równe nogi; tymczasem tygrys już leżał na ziemi ubezwładniony, charczący, zbroczony posoką. Powell wpakował mu kulę w bok, a Newland przestrzelił mu gardło. Nie pozostawało nic innego, jak dobić go, cośmy też uczynili, ostrożnie zachodząc z tyłu. Wszystko to trwało krótko, zbyt krótko nawet, bo szło nam jak z płatka. Najgorzej wyszedł shikarys, który wpadł w jamę uciekając i porządnie nadwyrężył sobie kości.

— Ach! jakże żałuję, że mnie z wami nie było! — lamentował Gordon. — Ten przeklęty wypadek pozbawił mnie tak kapitalnego sportu. Czy tygrys był duży?

— Średniej wielkości. Miał długości ośm stóp od głowy do ogona, ale ślicznie centkowany. Będziemy ciągnęli losy o skórę. Radbym, aby się mnie dostała.

Kiedy zabawiali się w ten sposób rozmową, Vera stanęła we drzwiach, oznajmiając, że herbata podana, a podczas wieczerzy Romer opowiadał zabawne anegdoty, a ksiądz i Dawid śmiali się tak serdecznie, że Gordon zapomniał prawie o bólu w kościach. Jedna tylko Vera z nieufnością, graniczącą z niechęcią, patrzyła na nowego przybysza. Nie zdając sobie z tego sprawy, zazdrościła rozweselającego wpływu, jaki wywierał na chorym.

— Dlaczego pański przyjaciel sili się niby mówić do mnie po francusku i tak dziwacznie przekręca wyrazy? — spytała Vera ze ściągniętemi brwiami, przynosząc Gordonowi drugą filiżankę kawy. — Przecież mówi dobrze po angielsku i my go rozumiemy. Mógłby się już tego trzymać.

— Bo chce sobie pożartować z panią — odparł Romilly, który rad był w duszy z uprzedzenia, jakie młoda dziewczyna powzięła do jego towarzysza.

— Nie lubię żartów — krótko odparła Vera.

— Nie każdy mówi takim czystym paryskim akcentem, jak ja. Nieprawdaż pani? — zaśmiał się kapitan.

Ona spojrzała na niego z uśmiechem pełnym pobłażania.

— Mówisz pan lepiej od pana Romera — odparła wymijająco.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor Wacław Maciejowski. — [illegible] — Z drukarni [illegible]. — Zarządca W. Hodak.